

Marek Jerzy Stępień

* * *

Zieleń i błękit budzą do życia
które bywa niechcianym prezentem
Wzięłeś je i możesz dysponować
pulą zdarzeń zapisaną w starej księdze
Widzisz je jednak inaczej –
jako zbiór przypadkowych faktów
Bardzo łatwo możesz zwątpić
w duchowe moce prowadzące cię za rękę

Masz nie wiedzieć o ich opiece
i poddać się Woli formatującej przestrzeń
Tylko tak wydobędzie z ciebie radość
niezależną od wibracji ciała
Cichy dźwięk poprowadzi leśną ścieżką
na polany zalane istnieniem
Tam zapomnisz o samotności
już na zawsze wyzwolisz się z goryczy
Przytulą cię dłonie Ojca i Matki
i nie będziesz zazdrościł swoim braciom

Zieleń i błękit budzą do życia
które bywa niekończącą się przygodą

* * *

Przez wiele dni nie patrzyłem w stronę nieba
gdy zanikała zieleń na obrzeżach lęku
Suchy wiatr niósł ziarenka piasku
wdzierały się do oczu i zaburzały spojrzenie
Noce były gorące i gwiazdne
parzyły ciało dotykiem szaleństwa
Sen nie przychodził by wyzwolić i obmyć
a ziemia wydzielala przykry zapach

W tamtych dniach nie byłem w pełni sobą
Coś spoglądało moimi oczami
Doświadczało wahań nastroju
i rozrastało się spiralami galaktyk
we wszechświecie myśli ponad pojęciami
Brało co mogło unieść i przetrwać
żywiło się i tyło od nadmiaru koncepcji

Potem nadeszło wyciszenie
Niebo stało się piękniejsze i lżejsze
Wpatrywałem się w nie bez opamiętania
sycąc duszę doskonałym pokarmem

* * *

Jestem tutaj bo dokąd mam pójść
gdy gwiazdy pozostają obojętne
ludzki los zawieszając
na nitkach babiego lata

Mgła na horyzoncie odcina od gór
stają się niedostępne dla myśli
nierozpoznaną krainą w świetle dnia
tracącego wigor z nadejściem jesieni

Jestem tutaj zasłonięty milczeniem
z dala od gwaru miast ale nie w samotności
Uczucia płoną w wewnętrznym kręgu
zabierając mnie w podróz w nieznane
Wcześniej odurzony światem nie mogłem
wyobrazić sobie pałacu za rzeką
I wszystkiego co jest na drugim brzegu
a może w głębi rozwidlonego ogrodu

Jestem tutaj a także gdzie indziej
obejmuję coraz więcej przestrzeni
niczego nie potrzebuję a jednak
rozrastam się gałązkami błękitu
Jeszcze nie niesiony duchowym wiatrem
a już nie człowiek wędrujący

Czy mam pożegnać się z najbliższymi
zanim przestaną mnie rozpoznawać?

Stanisław Nyczaj

Przedwcześnie zmarłym poetom

Żyli w pośpiechu, żeby zdążyć,
spełnić się wszystkimi barwami
nieokiełznanej wyobraźni

i przedążyli swój czas.

Choć bezlitośnie odarci
z najlepszych swych przyszłych lat
wiernej wdzięczności potomnych,

zmartwychstwarzają się w nas.

Wiry

Wkręcają się we mnie wiry
spraw natychmiastowych, od zaraz,
aż trzeszczą zaciskane do oporu
gwinty wytrzymałości.

Wplątuję się, porywa mnie, gubi
ta wzburzona, narowista rzeka,
że nie udaje się już nawet pochwycić
skrzydła przelatującej przez głowę
wybawicielskiej myśli.

Ze ściśniętym gardłem

Z trudem łapię oddech potrzebny aortom,
które już nie buzują ożywczą nadzieją,
jak jeszcze tak niedawno.
Mówiąc ze ściśniętym gardłem,
wydobywam najpilniejsze słowa:
– Nie upieraj się przy nadziei,
mamiącej wieloma latami,
a przywrócę ci te minione
do lepszego przeżycia na nowo.
Te nieostatecznie stracone
do rzetelnej poprawy.

Jedno, drugie ściśnięcie w gardle
i już nie udaje się odzyskać
tego oddechu,
którym można by przенosić góry,
przechodzić kolejne „ponad”,
wyznaczane odwagą
nieokiełznanej wyobraźni.

Więzną najśmielsze zamiary.

Irena Tetlak

ostatki

czuje te same wibracje
w żyłach do rana rytm
rozszerza źrenice bardziej
echo melodii z tamtych lat
coraz szybciej budzi
się we mnie bezsenność

wspomnienia nie idą spać

dystans na wagę porcelany

Celina nie nurza myśli w błocie
nie chłapie na lewo i prawo
szczerze brawo bije
stroni od klaki
zachowuje zdrowy rozsądek
choć gdy wokoło głupota góruje
aż przewracają się flaki
Celina tłucze porcelanowe talerze
albo obrywa płatki róży
uspakaja szybciej nerwy
i wróży na dwoje

sen sprzyja równoległości
bez zakrętów i skrzyżowań
bez złości budzi nowy dzień

pozostanie do napisania puenta

gdy kolor włosów nie ma znaczenia
Celina ułoży odpowiednie słowa
o sobie jako kobiecie
nie o mimozie czy ważce
uskrzydłonej mglistymi przestrzeniami

o delikatności utkanej nicią
błyszczącą jak jej rzęsy
gęste szumiące trawy przed burzą
okalające jeziora pełne wilgoci

i głębi w której znaki zapytania
nie zahaczają o uczucia
w płytkiej odpowiedzi

pozostają w pamięci jak puenta

